

Skowyt

ilustrowany dwutygodnik harcerski

Harcerzu!

Czy to zimą surową czy latem,
w łzach radości czy z bólem w przymierzu —
zawsze byłeś tym zuchem i chwatem
i dziś takim zostałeś, harcerzu!...

Nigdy smutek nie przyćmił ci twarzy
ani rozpacz nie żarła ci wnętrza
boś ochotnie wraz stanął na straży,
Tej, co dla was — po Bogu — najświętsza!!!

I chociażby przewroty i burze
miały wstrząsnąć w posiadach świat cały —
Polska będzie tym świętym przedmurzem,
co powstrzyma najdziksze nawały!...

Bowiem w tobie, harcerzu kochany,
moc i urok, jak w kwieciu tym świeżym!...

a ten Honor — od Boga raz dany —
ma być dla cię wieczystym puklerzem!...

Edward Klonecki.

W N U M E R Z E:
O W Ł A Ś C I W A M I A R E
L U D Z I E S T A M T A D
C A M P I N G W O D N Y
H A R C E R S K A S I E Ć Ł A C Z N O Ś C I

1 LISTOPAD 1938
TOM XXVI NR 2

Gniazda spokojnych ludzi są dla duchów przelatujących przez ziemię nadzwyczaj niebezpieczne: wabią zachęcają do spokojnego szczęścia, każdy grzą przyczepia się do surdutu podróżnego i chwytają, usiłując zatrzymać, jak te nasze ukraińskie bodiaki, czepiające się koni rozhukanych. Ale któż się da zatrzymać bodiakom?

Juliusz Słowacki



G A Z E T K A S K A U T O W A

Minał okres gorączkowych dni Europy, w których do polityki zaprzężono całe społeczeństwo, kiedy w masach rozpalano uczucia gniewu, oburzenia czy też zapalu, które to uczucia skwapliwie później wykorzystywali na terenie międzynarodowym kierownicy rządów i ministerstw spraw zagranicznych. Dziś polityka wróciła z manifestujących ulic do gabinetów dyplomatycznych a raczej do tak w okresie powojennym rozpowszechnionych pociągów specjalnych podróżujących ministrów. Z podróży tych wypada więc przede wszystkim zanotować wizyty ministra spraw zagranicznych Rzeszy p. v. Ribbentropa w Rzymie. Komunikatu specjalnego o celach i wynikach tej wizyty nie wydano lecz nie trudno się domyśleć. Podkreślana tak przez obu dyktatorów wspólna polityka obu państw przyniosła jak dotychczas przeważając korzyści stronie Niemieckiej. Należało więc pomyśleć o przywróceniu proporcji w tych korzyściach. A wysuwają się do spełnienia sprawy tak poważne jak sprawa kolonii, sprawa hiszpańska, porozumienia włosko- i niemiecko-angielskiego no i w najbliższym czasie sprawa karpato-ruska i związana z nią sprawa państw naddunajskich.

Po aresztowaniu pierwszego premiera rządu karpato-ruskiego Brodyja, który prowadził samodzielną politykę, na czele rządu stanął ukraińiec ks. Wołoszyn zależny w zupełności od Pragi i ślepo jej posłuszny. Nominacja jego nie uspokoiła tamtejszej ludności, wśród której ścierają się najrozmaitsze prądy, podsypane przeważnie przez rozmaite elementy napływowe. Sprawa ustalenia formy bytu i granic Rusi zakarpackiej została przez rządy budapeszteński i praski oddana pod arbitraż Niemiec i Włoch. Obszar którego żądają Węgry wynosi 11.268 km² i 1.320.000 mieszkańców. Wśród mieszkańców Rusi przeważają opinie, by bez względu na to komu terytorium to zostanie przyznane, nie uległo ono podziałowi, która to koncepcja ostatnio wysunęła się na plan pierwszy.

Ze sprawą czeską łączy się sprawa państw naddunajskich, coraz częściej dyskutowana w prasie. Podnosi się, że po przyłączeniu Austrii i Sudetów do Niemiec, usunie na dalszy plan różnice narodowościowe i gospodarcze, które dzieliły niemieckie i silnie uprzemysłowane części od pozostałych rolniczych i kopalnianych państw. Wspólne potrzeby i interesy winny teraz państwa te połączyć w blok, który oparłby się wszelkim zakusom idącym od strony wielkich sąsiadów z zachodu.

Przebudowa karty Europy jeszcze nie została zakończona — nie została też załatwiona jeszcze sprawa żywo nas dotycząca, sprawa Czadeckiego, Spisza, i Orawy. Terytorium, do którego Polska zgłasza pretensje liczy około 1300 km² i sprawa jego pozyskania ma być według październikowego układu z rządem czeskim załatwiona w bezpośrednich rokowaniach obu rządów.

Na Dalekim Wschodzie trzeba zanotować sukcesy wojsk japońskich wzięcie Kantonu i Hankou — Operacje wojsko-

we mające na celu wzięcie 3-milionowego Hankou zostały przez Japończyków rozpoczęte jeszcze na wiosnę lecz marszałek Czang-Kai-Szek przerwał je powodując wylew Rzeki Żółtej i zalewając w ten sposób obszar Chin środkowych. Przez pół roku Japończycy musieli naprawiać szkody wyrządzone przez wylew by móc dostać się do Hankou. Stolica Chin została obecnie przeniesiona w głąb Chin do miasta Czuning.

W Marsylii na kongresie radykałów premier Daladier wystąpił gwałtownie przeciw wchodzącym w skład Frontu ludowego partii komunistycznej zarzucając jej sabotowanie prac rządu i żądając usunięcia jej od spraw publicznych.

W Polsce życie publiczne stoi pod znakiem wyborów do ciał ustawodawczych. Zgromadzenia okręgowe wybrały jako kandydatów na posłów przeważnie dotychczas nieznanymi. W swych programach kandydaci deklarują się przeważnie jako zwolennicy ustroju demokratycznego, lecz opartego na silnej władzy wykonawczej.



WIELKA MANIFESTACJA WĘGIERSKO-POLSKA W BUDAPESZCIE

Dn. 20. X. br. o godz. 17 odbyła się w Budapeszcie przed pomnikiem gen. Józefa Bema wielka manifestacja pod hasłem: „O wspólną granicę węgiersko-polską“.

Już o 15.30 zamykają sklepy i domy towarowe i liczne grupy ciągną ze sztandarami i orkiestrami w kierunku wielkiego placu nad Dunajem, pod pomnik Bema. Policja, skauci i oddziały P. W. utrzymują porządek i kordony. Zapada pogodny, jesienny wieczór. Posąg i otaczające go setki sztandarów oświetla 12 potężnych reflektorów. Na mównicy ukazuje się spikier i zapowiada hymn

węgierski i polski jako otwarcie manifestacyjnego zebrania.

Ledwo przebrzmiały ostatnie taktki i słowa... „Za twoim przewodem złączym się z narodem“ z tysiąca piersi wyzywają się potężne, rytmicznie skandowane okrzyki: „Niech żyje Polska!“ „Węgiersko-polska granica!“

Przemawiają: hr. Karol Swęchenyi, przewodniczący Związku Węgiersko-Polskiego, ojciec Juliusz Besny, preor OO. Paulinów i Józef Ambrus, przewodniczący wielotysięcznej korporacji „Turul“. Wszyscy akcentują wdzięczność narodu węgierskiego dla szlachetnych Braci Polaków, którzy okazują mu w tej krytycznej chwili swą szczerą i bezinteresowną przyjaźń. „Polonia semper fidelis“ — wiedzą o tym Węgrzy od zarania wspólnych dziejów poprzez wszystkie ważniejsze wydarzenia aż po dzień dzisiejszy.

Tysiączne głosy powtarzają rytmicznie: „Niech żyje Polska!“ „Niech żyje Mościcki“, „Niech żyje Rydz-Śmigły“. „Niech żyje Beck“, „Pod broń — pod broń!“

Ostatni wchodzi na mównicę artysta Teatru Narodowego witez Aleksander Garamszeghy, przybrany w historyczny, czarny strój węgierski. Czarny kołpak przykrywa piękną, siwą głowę. Deklamuje wspaniały utwór o dawnej, szczęśliwej ziemi węgierskiej, otoczonej murem obronnym Karpat i o rozehranym dziś i bezbronnym kraju. Cisza śmiertelna zalega nad głowami zasłuchanego tłumu, ale gdy mówi o bliskiej już chwili, kiedy bratnie dłonie zespolą się w mocnym uścisku na śnieżnych stokach Karpat — przerywają mu mocne okrzyki: „Polsko-węgierska granica!“ „Niech żyje Polska!“

Manifestację kończą znów obydwaj hymny.

Powoli rzędzie las sztandarów. Tylko „Ojciec Bem“ jak nazywają go Węgrzy, stoi dalej silny i nie ugięty, wskazując ku północy. A nad głową łopocą mu na wysokich masztach chorągwie biało-czerwone z Orłem i czerwono-biało-zielone z herbem i koroną jak łopotąły mu w hitwach 48-go roku, gdy walczył przeciw wspólnemu obydwu narodom wrogowi...

Długo jeszcze rozlegały się po ulicach Budapesztu często ostatnimi czasy powtarzające się okrzyki: „Niech żyje Polska“, „Polską-Węgierską granicę“, „Niech żyje armia polska!“

J. Peterówna

ZAWIADAMIAMY

że nasze konto w P. K. O.

Nr 152.818

zostało zamknięte. Wszelkie wpłaty należy za tym przekazywać na konto P. K. O.

Nr 504.610

O W Ł A Ś C I W A M I A R E

(COŚ NIECOŚ O SPOŁECZNIKOWANIU)

Kiedy przeglądam programy i plany prac naszych drużyn harcerzy i skautów, jedno w nich często uderza. Wiele i to bardzo wiele mówią one o pracy społecznej, o opanowaniu różnych kółek szkolnych, imprezach, przedstawieniach, paradach itp., a zbyt mało, a często zupełnie nic o wychowaniu i o wyrobieniu etycznym wychowanków drużyn. Jest w nich nieraz zupełne pomieszanie celów i środków. Te ostatnie stają się dla niektórych drużyn istotą ich pracy, ich najgłębszym sensem, podczas gdy powinny być raczej tylko pomocą, drogą do uzyskania i doprowadzenia do istotnego celu harcerstwa, jakim jest wychowanie człowieka. W pogoni za tanim efektem, za blich-trem mało znaczących zewnętrznych osiągnięć, zapomniały te zespoły o tym, co jest najważniejsze. Zdaje się im, że zdobędą „pinię „morowej“ drużyny, a tymczasem stają się „zmorowymi“, stają się „morowym powietrzem“ harcerstwa i zatrują jego atmosferę. Z ich rękomego rozmachu i niby pędu młodości korzyści jest nie wiele. Trud ich często idzie na marne. Tam bowiem, gdzie nie ma silnych i zdrowych korzeni, nie może być zdrowych owoców. Odpadanie chłopców z drużyn również i stąd częściowo płynie. Wszelka bowiem przesada i jedностronność jest niezdrowa i wypacza pracę właściwą. Każdy więc przerosł jest niepożądanym.

Czasem aż przykro patrzeć, gdy widzi się w drużynach chłopców młodszych zamiast gier i zabaw, zamiast ćwiczeń polowych odpowiednich dla ich wieku, namiastkę społecznikowania sprwadzającą zmęczenie i zniechęcenie. Chłopcy bowiem młodszy, do lat jakichś 16-tu, nie znajdują w nim upodobania. Oni chcą się wyżyć w gonieniu, w życiu awanturniczym, w pełnych przygód harcach. To jest bowiem dla nich właściwy teren pracy. Pracy społecznej nie rozumieją jeszcze. O zuchach tym bardziej to powiedzieć można.

Dlatego też zastępowi i drużynie układając plany swych prac

powinni pamiętać, że w okresie lat 8—12 chłopiec chce się bawić. od 12—16 chce być indianinem, traperem, człowiekiem leśnym, zdobywcą itd. że ruch jest jego żywiołem oraz, że zainteresowania społeczne występują później. Dlatego przeladowanie pracą społeczną i wysuwanie jej na czoło prac drużyn i zastępów jest niecelowe i niewłaściwe ze względów psychologicznych. W tej dziedzinie trzeba zachować umiar i nie dopuszczać do szkodniczej przesady.

Mimo to jednak musimy naszych chłopców wyrabiać na ludzi społecznie wartościowych. Ale jeśli tę pracę wykonać mamy w sposób wartościowy i celowy, trzeba ją odpowiednio unormować.

Zdaje mi się, że na terenie drużyn zuchów możliwa jest ona tylko w minimalnym zakresie. Zuchy, jako dzieci do lat 11-tu, nie są i nie mogą być czynnikiem społecznie świadomie twórczym, gdyż same wymagają uspołecznienia. Zresztą pozwólmy dzieciom być jak najdłużej dziećmi i nie róbmy z nich ludzi dojrzałych. Dajmy im ideowe, godziwe i wychowawcze zabawy, a spełnimy swe zadanie. Urabiamy w nich dzielność, odwagę, karność obowiązkowość, a wykonamy jedną z najpoważniejszych prac społecznych. Nie mniej jednak na tym poziomie prac możemy urządzić np. św. Mikołaja czy gwiazdkę w czasie których, zuchy obdarzą swych biedniejszych braci podarunkami. Na koloniach zuchowych wodzowie mogą urządzić wspólne zabawy z miejscowymi dziećmi i kominki. O jakimś jednak *uświadamianiu* społecznym zuchów mowy być jeszcze nie może. Uświadczenie to posiada tylko drużynowy.

U harcerzy „uświadczeni“ praca społeczna występować będzie już u zastępów. To pierwsze wtajemniczenie zastępów przez drużynowego polegać będzie na zrozumieniu roli zastępówego jako wodza grupki chłopców prowadzącego ich ku ideałom poprzez przygody i na zro-

zumieniu wartości i potrzeby tej pracy dla społeczeństwa i państwa, oraz na wyrobieniu przekonania, że zastępowy przede wszystkim powinien wyrobić u swych chłopców wysokie morale i sam zrozumieć, że nie jest zastępowym dla przyjemności piastowania władzy dla samej władzy. Trudno tu ustalić granice tego uświadczenia czy wtajemniczenia zastępówego. Jest to praca delikatna i trudna. Zdaje mi się, że stanowi ją *poczucie odpowiedzialności* za własne czyny jako zastępówego. To od strony zastępówego.

Od strony zaś chłopców praca społeczna polegałaby na wprowadzeniu do ich życia zbiorowego imprez charytatywnych, i udzeniu uczuć patriotycznych, miłości bliźniego i ofiarności na cele społeczne i ogólnopństwowe, jak: F. O. N., L. M. K., T. S. L., P. C. K., dawaniu przykładu wzorowego prowadzenia się pod względem naukowym i kulturalnym, urządzaniu w czasie obozów wspólnych gier, zabaw, ognisk, konkursów, zawodów sportowych z rówieśnikami z okolic, wykonywaniu indywidualnych i zbiorowych przysług (dobrych uczynków) itp. Wszystkie te jednak prace miałyby w pierwszym rzędzie służyć do uspołecznienia samych harcerzy i do ich wewnętrznego wyrobienia się. Harcerze na tym poziomie — z wyjątkami tylko — nie dążyliby jeszcze świadomie i celowo do pracy kierowniczej w organizacjach uczniowskich swego zakładu, lecz świeciliby innym przykładem w spełnianiu obowiązków. Ich zaś praca społeczna miałaby charakter pomocy innym. Uspołecznienie chłopców polegałoby na wyrobieniu w nich odczucia potrzeby pracy dla innych.

Najważniejszą jednak naszą pracą w tym okresie jest *urabianie charakterów* naszych wychowanków. Jeśli dokonamy tego i wychowamy ludzi dzielnych, uczciwych, energicznych, solidnych i pracowitych, lojalnych i aktywnych obywateli, wówczas dokonamy istotnej pracy społecznej. Przyniesiemy korzyść pań-

stwu i narodowi, a o to właśnie idzie w każdej pracy społecznej.

Skauci-wędrownicy dopiero mogą sięgać, jako element o pewnych już zainteresowaniach społecznych i wyrobionych zasadach etycznych, po kierownictwo dusz i zabierać się do pracy społecznej w zespołach klasowych czy ogólnoszkolnych, ale znowu nie dla samej władzy, lecz dla nadania im kierunku, w myśl zasad harcerskich. Pogłębianie swych wiadomości w dziedzinie społecznej i w pewnej mierze „filozofowanie“ na tematy społeczne, stanowiłoby dalszy cel ich pracy.

Na tym poziomie granicę uświadomienia społecznego stanowiłoby zrozumienie sensu, wartości i konieczności pracy dla państwa i narodu przez wszystkich skautów a nie tylko zastępowych. To byłby wyższy etap wtajemniczenia społecznego, pogłębiony w następnej fazie. Terenem praktyki prac społecznych byłyby organizacje młodzieżowe.

Istotna zaś praca społeczna świadoma planowa i systematyczna byłaby kultywowana dopiero przez starszych harcerzy; początkowo w zespołach starszoharcerskich, później zaś, po uzyskaniu stanowiska życiowego, w różnych organizacjach społecznych starszego społeczeństwa. Jednostki zaś o zamiłowaniach pedagogicznych zostawałyby instruktorami.

Kręgi zaś, jako jednostki organizacyjne byłyby niejako klubami, w których na zebraniach periodycznych starsi i starzy harcerze dzieliliby się uwagami swymi, wzajemnie udzielali rad itd., szukając właściwych dróg dla rozwiązania nasuwających się problemów i zadań. Kluby czy kręgi byłyby dla tych zespołów i jednostek samodzielnie pacujących ośrodkami dyspozycji.

Tak więc schemat wyrabiania czy uświadamiania społecznego i pracy społecznej harcerstwa przedstawiałby się następująco:

1. Zuchy — praca społeczna doraźna, nieuświadomiona, normowana przez drużynowego, jedyne świadomie działającego społecznie człowieka w zespole.

2. harcerze — praca również doraźna, raczej pośrednia; jej potrzeba przez chłopców odczuta, u zastępowych uświadomiona,

u drużynowego przemyślana. Główny nacisk w całości kształtując zajęć kładziemy na wyrobienie morale u chłopców.

3. skauci — praca społeczna jeszcze doraźna, częściowo bezpośrednia, wielokierunkowa, lecz bardziej planowa; u wszystkich harcerzy uświadomiona i spełniana zależnie od zainteresowań chłopców w obrębie zespołów szkolnych i organizacji wyższej użyteczności dopuszczonych na teren pracy.

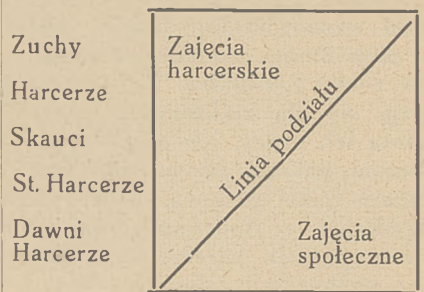
4. starsi harcerze — praca społeczna przez wszystkich przemyślana, planowa i systematyczna prowadzona w zespołach: oświatowych, sanitarnych etc. Kręgi są klubami dyskusyjnymi i ośrodkami dyspozycji. Zespoły (zastępy) stworzone na podstawie doboru według uzdolnień i zainteresowań.

5. starzy i byli harcerze — praca wielokierunkowa, raczej in-

dywidualna w organizacjach pozaharcerskich lub w ich sekcjach harcerskich.

6. Praca zastępowego, drużynowego i instruktora w organizacji harcerskiej jest pracą społeczną, bardzo ważną, bo przygotowującą młodzież do życia zbiorowego i dającą jej wysokie morale, co dla państwa i narodu jest szczególnie ważne.

Graficznie możnaby to tak ująć:



Hm Slaby Wilhelm
(Japończyk)

Z SZEROKICH DRÓG

NA WILCZĘCYM KONGRESIE

Udział Polski.

W lipcu bież. roku, w dniach od 11 do 15, odbył się w Gilwell Parku, angielskim ośrodku skautowym, pierwszy międzynarodowy kongres wilczęctwa. Z ramienia Polski wzięła w nim udział delegacja złożona z dziesięciu osób, pod przewodnictwem Druha Aleksandra Kamińskiego. Udział jej w kongresie był wybitny.

W dziale odczytowym referat Druha Kamińskiego poruszał kapitalne dla ruchu zagadnienie kształcenia i organizowania starszyny ruchowej. W grach i zabawach, pokaz taneczny przygotowany przez Druha E. Jędrzejczyka zaprezentował kilka oryginalnych ruchowych piosenek. (Najbardziej spodobała się piosenka „Bum tarata ta“, cały kongres nauczył się jej w lot i bębnił ją z zapałem na kolanach). W namiocie wystawowym nasze stoisko zajmowało poczesne miejsce informując w estetycznych wykresach o stanie wilczęctwa w Polsce oraz o polskiej literaturze ruchowej. Film ruchowy, nakręcony przez Druha J. Ożdżyńskiego we współpracy z Druhem T. Lewandowskim a wyświetlony

na londyńskim przyjęciu u Naczelnych Władz Skaut., zorientował uczestników w polskim wilczęctwie przesuwając im przed oczyma sceny z życia drużyn. (Film nakręcony był z zuchami chorągwi gdańskiej, którzy okazali się aktorami bez zarzutu). Film był doskonały, nakręcenie jego okazało się świetnym pomysłem a gorące przyjęcie dowiodło jak był potrzebny i, jak się podobał.

Tyle o oficjalnych wystąpieniach polskiej delegacji. Stwierdziły one, nie po raz pierwszy zresztą na terenie międzynarodowym, swoisty charakter organizacji ruchowej, jej mocną pozycję i doniosłą rolę w rozwoju wilczęctwa światowego. Podkreślił to — nieświadomie i mimowoli — referat programowy przewodniczącego kongresu Mr Colquhoun'a, w którym autor starał się wytłumaczyć, dlaczego Kiplingowskie księgi dżungli są i powinny być biblią ruchu wilczęcego, przyznał jednak, że kraje w których tematy dżunglowe nie chwytają, (Polska) mogą na pierwsze miejsce wysunąć inne tematy gier i zabaw.

Tym samym Mr Colquhoun za-

akceptował i oficjalnie — wobec niespełna dwustu reprezentantów trzynastu państw — „usankcjonował“ *odstępstwo od wzoru angielskiego* na jakie sobie pozwolili Druh A. Kamiński kiedy, przystosowując wilczęce dzieło gen. Baden Powell'a do polskich warunków, stworzył oryginalny ruch zuchowy.

Korzyści.

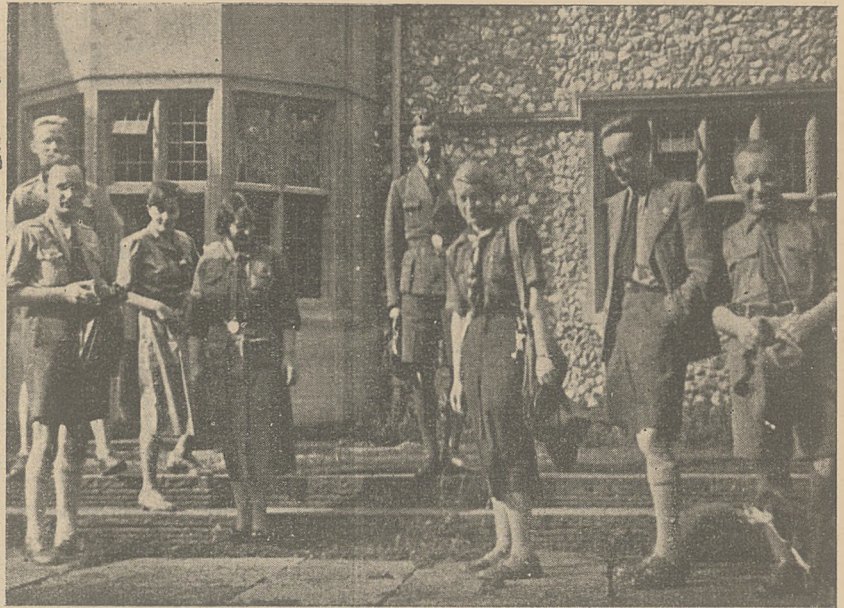
Nie wiem jakiego zdania o kongresie są sami jego organizatorzy: z naszej strony, tj. od strony uczestników kongres wydaje się udały, a korzyści z niego bardzo duże.

Strona teoretyczna kongresu, czyli referaty wraz z dyskusją, przedstawiała się naogół słabo. Referaty miały przeważnie charakter informacyjny i nie przyniosły nic nowego czytelnikom prasy i literatury skautowej. Dyskusji prawie w ogóle nie było, gdyż nie było na nią... czasu.

— Ci Anglicy mają taki zwyczaj — narzekał p. Duriez-Maury, szef franc. katol. wilków: — ils ne savent pas discuter. Chez nous — mówił z dumą — ce ne serait pas possible. U nich, Francuzów, byłoby to nie do pomyslenia. Nie tylko u nich.

Natomiast pokazy gier i zabaw przedstawiały się bardzo ciekawie i dały dużo, bo nowy materiał. Chwytało się na gorąco odrębności narodowe jak: przekształcone znane tematy, ludowe tańce, piosenki, inscenizacje. Notowało się w pośpiechu na kolanie teksty i nieraz w trakcie zabawy jakiś krwiożerczy Shere Khan porywał się z czworaków, gorączkowo wygrzebywał z kieszeni kusych spodenek notes i zapisywał zauważoną dopiero osobliwość.

Ponadto pokazy i wspólne zabawy miały tą dobrą stroną, że rozkrochmalily i zbrały dżunglowy lud. Różnojęzyczne wilki ryczały, szczerkały, czołgały się, jednym słowem robiły wszystko co czynić powinny Baghery, Baloo, Akele itp. Trudno o lepszą atmosferę do nawiązania sympatii. Reszty dokonały wspólne posiłki, wspólne zwiedzanie Londynu i zebranie towarzyskie u naczelnictwa. Oczywiście, nie było to masowe i głośnie dzemborowe bratanie. Poszczególne delegacje były zwartymi zespołami ludzi dorosłych



U angielskiej Akeli pod Oxfordem

Fot. A. Kamiński

świadomych swoich celów i interesów i tworzących w łonie jednej organizacji obce sobie i niezawsze przyjaźnie usposobione, grupy.

Niemniej jednak, dużo karteluszków z adresami powędrowało do kieszeni, dużo fotografii, pamiątek, i drobnych upominków. Nawiązała się niejedna szczerza sympatia, postanowienie współpracy i komunikowania się.

— Ty mnie przyszlesz te pisma, a ja tobie fotografie, a ty mnie nuty a ja tobie zabawy. Ty do mnie przyjedziesz, zobaczysz Polskę...

Jeśli na 200 osób choć dziesięć rozstało się przyjaciółmi, zysk jest wielki. I bez przesady można powiedzieć, że pokojowa praca Bi Pi zapuściła na tym kongresie nowe korzenie.

* * *

Za słabą stroną kongresu można poczytać brak kontaktu z wilczkami. Pokazano nam ich tylko raz na pokazowej zbiórce. Byli bardzo karni, bardzo zaaferowani i, jacyś inni od naszych zuchów. Zerkali na nas, myśmy się na nich patrzyli, oni byli ciekawi na nas a my na nich.

Ciekawość tę udało się nam, polskiej grupie, zaspokoić dopiero za kilka dni. Dzięki staraniom Druha Komendanta odwiedziliśmy Akelę jednej z wiejskich gromad pod Oxfordem i wzięliśmy udział w zbiórce. Właściwie raczej rozbiliśmy tę zbiórkę bo wilczki

poza nami — egzotycznymi gośćmi — niewiele dostrzegały. Wywieźliśmy z tej zbiórki najmlsne wspomnienie.

Ośrodki francuskie.

Poza Gilwell Parkiem delegacja polska zwiedziła też obydwa francuskie ośrodki kształcenia starszyny skautowej: Chamarande (Scoutes de France) i Cappy (Unionistes). Chamarande, wzniesione na Gilwell Parku (namioty, urządzenie obozu); Cappy, zasobniejsze, mające siedzibę w stylowym pałacyku. Jeden i drugi ośrodek na wzór Gilwell Parku funkcjonuje tylko w miesiącach letnich, program szkolenia obejmuje wodzów zaawansowanych, po kilkuletniej praktyce oraz instruktorów i wyklucza — na wzór angielski — praktykę z wilczkami.

— Uważamy — tłumaczno nam — że nie jest wskazany, ze względów prestiżowych, żeby wilczki widziały swych wodzów uczących się „wodzowania“ i ćwiczących w grach i zabawach.

W Gilwell Parku obozowaliśmy 5 dni, na Oksford, Chamarande i Cappy przypada łącznie 2 dni, razem 7 dni. Z Polski wyjechalibyśmy 7-go lipca powróciliśmy 31. Pobyt za granicą trwał 23 dni. Jeśli odliczyć się 7 dni tamtych, pozostanie 16 dni. Szesnaście dni wspólnie, swobodnej podróży przez cztery kraje.

D. n.

W. Frantzowa

L U D Z I E S T A M T Ą D

(Reportaż z Zaolzia od naszego specjalnego wysłannika)

Rozmowa toczona z konduktorem nocą na małej stacji śląskiej jest dość beznadziejna. Pociągiem pasażerskim, do którego mam zamiar wsiąść jedzie transport wojskowy — a więc musi być zachowana tajemnica wojskowa i konduktor nie może mi podać celu podróży. Idę więc do komendanta transportu. Młody oficer patrzy życzliwie na moje dokumenta stwierdzające, że zaledwie parę dni temu zrzuciłem mundur wojskowy. „Niech Pan siada — decyduje — kawalek Pana podwieziemy w każdym razie“.

„Kawalek“ okazuje się dość spory gdyż ciągnie się aż do Zebrzydowa. Stamtąd jeszcze kilkadziesiąt minut już zupełnie cywilnym pociągiem i jestem w Cieszynie. Z trudem zdobywam numer w hotelu (pokoje pozamawiane na tydzień z góry) i ruszam na poszukiwania historycznego mostu. Ułatwiają mi to dwie młode Niemki mieszkanki Cieszyna zachodniego. Są zachwycone tym, że mogły przyjść na spacer po tej stronie Olzy bez przepustki i chętnie podejmują się roli przewodniczek. Jak przyjęły zmianę? „Dla nas to obojętne“ — odpowiadają i dodają ze śmiechem po polsku — „my są tutejsze“. Tak to nasza „narodowość tutejsza“ z kresów wschodnich zawędrowała aż na daleki zachód.

Spoza zakrętu wylania się zupełnie niespodziewanie Olza i most. Opisane dokładnie w reportażu radiowym z pamiętnej niedzieli, oglądane po dziesięciokroć na ilustracjach i w kinach zdają się dziwnie znajome i bliskie chociaż patrząc na nie po raz pierwszy w życiu. To samo wąskie kamieniste koryto rzeki, której nazwa stała się tak droga jak Wisła — te same proste, niewyszukane balustrady mostu, przez który płynie już prawie, że normalnie życie ulicy.

Lecz tylko prawie normalne.

Bo zaraz za mostem uderzają już duże szyldy, na których starannie zamazano napisy czeskie. Na nowe jeszcze nie było czasu. Nazwiska na szyldach przeważnie niemieckie lecz w każdym oknie wystawowym portrety Pana Prezydenta i Pana Marszałka. Na rogach ulic błyszczą nowe tablice z nazwami. A więc ulica Marszałka Piłsudskiego, Marszałka Śmigłego, gen. Bortnowskiego, pułk.

wód, że niesłusznie gen. Gamelin martwił się o stan motoryzacji naszej armii.

Na krążące raz po raz auta wojskowe przechodnie nie zwracają uwagi. Przyzwyczajali się już, spiesząc za swoimi zwykłymi codziennymi sprawami. Słysząc często, aż za często może język niemiecki. Natomiast czeskiego nie słyszy się wogóle. Jak gdyby Czechów tu nigdy nie było.

Komendanta dawnego Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji hm. Raszkę chwytam w centrum życia publicznego w Cieszynie Zachodnim w hotelu „Polonia“. Zapracowany lecz rozradowany jak wszyscy tutaj w tych pierwszych dniach wolności.

— Cóż, chcecie coś wiedzieć o harcerstwie u nas? Kiedy harcerstwo nie istnieje. — Uśmiecha się na widok mej zdziwionej miny — No nie przerażajcie się, nie istnieje w tej chwili, gdyż zostało rozwiązane, jak wszystkie organizacje na naszym terenie. A dopiero wszystko będzie się tworzyć na nowo.

— Ilu było harcerzy w HPC?

— Różnie. W najlepszych czasach dochodziło do 2.000. W tym roku było około 1000 w 34 drużynach.

— Czem należy tłumaczyć tak duże wahania?

— Zależało to od nacisku władz czeskich. Przynależność do harcerstwa była tak samo źle widziana jak posyłanie dzieci do polskiej szkoły i pociągała za sobą często utratę pracy.

— Czy harcerze często popadali w konflikty z władzami czeskimi?

Dh Raszka uśmiecha się:

— Oczywiście harcerstwo oficjalnie żadnej pracy politycznej nie prowadziło, lecz porozmawiając najlepiej sami z ludźmi. Kiedy z nich prawie zapoznał się z czeskim więzieniem.

Rozmawiałem. Rozmawiałem



Druh Witold Reger złożył najwyższą próbę harcerską. Mianuję Druha harcmistrzem, a na trumnie Twej składam jeszcze tę lilie harcmistrzowską. Pamięć o Twym zapale i o Twej ofiarnej i bezinteresownej pracy będzie dla nas zawsze przykładem. Pamięć o Twej przedwczesnej ofiarnej śmierci będzie bodźcem i nakazem do najwyższej ofiary i do pracy dla najwyższej Służby.

Z przemówienia żałobnego
Naczelnika G. K. H.
hm. inż. Z. Trylskiego

Becka, min. Kwiatkowskiego, woj. Grażyńskiego.

W ożywionym ruchu ulicznym uderza wielka ilość pojazdów i mundurów wojskowych. Oficerowie i żołnierze w mundurach polowych, bez numerów pułków i naszywek, w polówkach i beretach. Tych ostatnich bodaj że więcej nawet aniżeli polówek — do-

z członkami tajnej organizacji bojowej, która od 1935 r. prowadziła akcję terrorystyczną, doprowadzając do rozpaczki czeską policję, która mimo nieustannych usiłowań źródeł tej akcji nie potrafiła wykryć. Wśród tych młodych kontynuatorów „bojówki“ 1905 roku prowokatorów nie było.

Rozmawiałem z młodymi chłopcami aresztowanymi za ogniska harcerskie, za ulotki, za demolowanie urzędów państwowych — z uśmiechem opowiadają o biciu ich w więzieniach, o zmuszaniu do zeznań, które nigdy swego celu nie osiągnęło.

— Cały czas udawało mi się — opowiada mi 18-letni harcerz — aż we wrześniu chwycił mię w nocy patrol wojskowy w Cieszynie. Było to już po ogłoszeniu stanu wyjątkowego i oficer, który rozpatrywał moją sprawę chciał mię oddać pod sąd wojskowy. Ostatecznie stanęło na tym, że odesłał mię od razu jako poborowego do Sudetów. Oczywiście służba w wojsku czeskim nie uśmiechała mi się i czmychnąłem. Skierowałem się od razu ku granicy polskiej by wykraść się na tamtą stronę. Nie znając tej okolicy skierowałem się ku pierwszej chałupie z brzegu i zaraz na progu napotykam 3 żołnierzy czeskich. Oczywiście myślę, że wszystko przepadło. Chwila milczenia na szczęście jednak chłop — Polak, który widział mię po raz pierwszy w życiu odezwał się: „To ty Józek? Cóżeś tak długo siedział w mieście. Marsz mi zaraz do koni“. Żołnierze przekonani, że jestem parobkiem u tego gospodarza odchodzą. Na drugi dzień byłem już w Polsce, a w kilka dni później z powrotem w Czechosłowacji ale już nie sam.

Tak. Były tak szczęśliwe spotkania ale były też mniej szczęśliwe. Tragiczne było spotkanie, o którym opowiadał jeden z najbliższych współpracowników ś. p. Regera:

— Czesi przeprowadzali mobilizację na sposób branki rosyjskiej z 1863 r. Uprzedzeni na czas uciekliśmy do Polski. W kilka dni później postanowiliśmy całą gromadą przekraść się z powrotem na terytorium Śląska zaolzańskiego by wziąć udział w rozpoczętych już tam walkach dywersyj-

nych. Przekradaliśmy się nad rowem i napotkaliśmy jakąś kobietę, którą zapytaliśmy o drogę. Kobieta wskazała nam ją i poszła sama naprzód. Popelniliśmy tę nieostrożność, że pozwoliliśmy jej odejść. Zawiadomieni przez nią żołnierze czescy urządzili na nas zasadzkę w lesie i kiedy weszliśmy na małą polanę zasypał nas grad kul z karabinów maszynowych. Reger otrzymał wiązkę pocisków w szyję. Czesi zakopali go później tak jak zabrali go stamtąd. Bez trumny bez pogrzebu. W przeddzień wyprawy Witold dowodził, że jest to jedyna okazja by harcerstwo tutejsze stworzyło nowe ołęta. Piękną tę myśl opłacił życiem.

Harcerstwo ziemi zaolzańskiej wypełniło nową kartę w dziejach naszego ruchu. Wypełniło ją bez rozgłosu jako swój zwykły, naturalny obowiązek. Odwiedzam skromne izby drużyn, tak niepozorne przy wspaniałym domku

O REALNYCH SKUTKACH SZCZEREJ PRZYJAŹNI

W lipcu br. odbył się trzeci z rzędu węgiersko-polski obóz wymiany skautów. Mimo przeróżnych trudności, które piętrzą się dziś przed każdym wyjazdem za granicę — liczba harcerzy, udających się z Polski do Węgier i odwrotnie wzrasta z roku na rok. Grupy węgierskie wyjechały 1 i 5 lipca, następnego dnia przyjechała pierwsza grupa polska — 28-miu druhów.

Pogodny, słoneczny ranek zapowiadał upalny dzień. Aleją hr. Andrassyego zbliżała się kolumna harcerzy. Idą dumnie i sprężyste w swych długich, malowniczych pelerynach, ze sztandarem i wieńcem ku Grobowi Nieznanego Żołnierza. W pochodzie uczestniczy także zastęp Węgrów, jako asysta honorowa. Na miejscu oczekuje gości starszyna skautowska, reprezentanci Węgiersko-Polskiego Koła Harcerskiego, dwie grupy dzieci szkolnych i przygodna publiczność. Po złożeniu wieńca harcerze defilują przed Grobem.

Pierwszy obowiązek spełniony. Mili goście, do których każdy się uśmiecha, poczawszy od panny w budce z gazetami, a skończywszy na policjancie — siadają do

skautów czeskich w Trzyńcu. Dziś kuratorem domu jest już dh Raszka. Skauci czescy znikli jak znikło wszystko co świadczyło o niedawnym zaborze. Tylko wzgórzami Beskidu ciągnie się linia betonowych schronów. Pozbawione maskujących ich osłon bieleją zdaleka jak rozsiane po polach szkielety. Przed jednym z nich stoi zadumany wieśniak, właściciel pola, na którym znajduje się schron.

— Cóż będziecie z tym gazdo robili? — zapytuję z ciekawością.

— A no cóż — pada spokojnie odpowiedź — będzie gdzie ziemniaki zimą trzymać.

O wieley strategicy i politycy? Czy mogliście przypuszczać na jaki cel idą wasze grube miliony?

Gazda dodaje po chwili:

— Tak, panie. Wydali na to ładne pieniądze. Jeszcze trzy miesiące temu kończyli na gwałt. I na nic się nie zdało. Bo my są twardsze niż ten kamień — kończy z dumą człowiek z Zaolzia. L. G.

podziemnego tramwaju, lądują w śródmieściu i kolejką linową dostają się na Zamek. Przed Polakami otwierają się wszystkie bramy, więc wchodzimy do pięknego a zazdrośnie strzeżonego parku zamkowego, z którego roztacza się wspaniały widok na miasto, położone na drugim, nizinnym brzegu Dunaju.

Słoneczna pogoda, harmonijne piękno natury i architektury, które z Budapesztu uczyniło jedną z najpiękniejszych stolic, wesoło nastrajają druhów, którzy mimo co dopiero przebytej podróży są w doskonałej formie. Kwestia fotografowania „zakazanych obiektów“ czyli parku i zabudowań i dyskusja na ten temat z dozorcą ogrodu, wprawia druhów w świetne humory.

Krótko tylko zatrzymujemy się na Baszcie Rybackiej i w kościele koronacyjnym, bo trzeba spieszyć z wizytą do Poselstwa R. P., a miasto i zabytki zwiedzą druhowie po powrocie z obozu.

W Poselstwie przyjmuje nas o sobiście p. Minister Orłowski i sekretarz Poselstwa p. hr. Myciel-ski.

(Dokończenie na str. 23)

Z WODY NA WODĘ

C A M P I N G W O D N Y

Nieodłącznym elementem turystyki wodnej kajakiem czy łodzią jest camping czyli obozowanie.

Ze względu na specjalne warunki koniecznym się staje omówienie stosowanego sprzętu oraz zasad obozowania.

SPRZĘT OBOZOWY

Najważniejszym jest namiot.

Namiot winien odpowiadać następującym wymaganiom: winien być *lekki* aby mógł nadawać się równie dobrze do celów turystyki górskiej, rowerowej itp. osiąga się to przez stosowanie specjalnych materiałów.

wytrzymały na rwaniu i przecięciu dlatego też miejsca specjalnie narażone (umocowania linek) winny być wzmacniane. Dobranie materiału wytrzymałego a lekkiego jest trudne — najlepszymi materiałami są jedwabie (b. drogie) dalej płótna z przędzy egipskiej. *nieprzemakalny* — porowaty stosowane najczęściej materiały cienkie muszą być impregnowane tak aby zachowały swoją porowatość, która jest konieczna ze względu na przechodzenie powietrza, stąd też impregnowanie preparatami gumowymi jest wykluczone.

wygodny, wymiary jego winny być tak dobrane ażeby pozwalały na pomieszczenie właścicieli w pozycji leżącej i siedzącej oraz ułożenie plecaków i bagaży bez dotykania do ścian namiotu.

odporny na działanie wiatru: jego kształty winny być tak „aerodynamiczne“ ażeby stwarzały jak najmniejszy opór wiatrowi (namioty niskie), zaś umocowania w dostatecznej ilości i wytrzymałości.

pogodny czyli wewnątrz jasny jako ogromna zaleta w dniu pochmurne i deszczowe (wcześniej się wstaje) osiąga się to przez stosowanie materiałów jasnych (białe, melange, beige...).

Typy namiotów.

Najprostsza i najtańsza mimo to *uniwersalna* jest *plachta* jednostronnie gumowana obrębiona wymiarów 2×2 m, i zaopatrzona w oczka mosiężne, z niej to składać można rozmaitego kształtu

„namioty“, pozatem służyć może jako peleryna, w kajaku jako worek wodoszczelny, złożona w kostkę jako siedzenie, fartuch kajakowy, parasol — „uniwersalność“ takiej plachty zależy od sprytu właściciela dlatego często zabierana na wycieczki oprócz właściwych namiotów.

Plachty namiotowe P. W. kształtu rombowego z materiału nieprzemakalnego spięte w kilka razem dają możliwość dowolnej kombinacji kształtu i wielkości; stosowane czasem podłogi przypinane zwykle nie zapobiegają podmakaniu stosowane są mimo tego dla zespołów drużynowych.

Podobnie jak plachty uniwersalne służyć mogą jako siedzenia, i jako peleryny (przeciekają na plecach).

Do turystyki wodnej specjalnie się nie nadają.

Namiot dwuspadowy z podłogą zwykle wszywaną (gdyż inaczej nie chroni przed owadami i robactwem oraz wodą) jest lekki, szybko stawialny, odporny na działanie wiatru, mały lecz niewygodny i dotykaniem się stromych ścianek powoduje ściekanie do wewnątrz wody.

Stosuje się przyszywanie pasów z płótna gumowanego o wys. ca 40 cm.

Namiot dwuspadowy kroju angielskiego z otwieraną ścianą z przodu, która tworzy małą werandę pozatem jak poprzednio.

Namioty domkowe, prostopadłe ścianki o wys. ca 40—50 cm zabezpieczają doskonale przed zaciekaniem — namioty są wygodne (wysokie).

Od dwuspadowych są nieco cięższe oraz składają się dłużej mimo tego stosowane najczęściej jako najodpowiedniejsze do długiej turystyki.

Namioty typu tramp podobnie jak domkowe ze ściankami pionowymi, natomiast podłoga nierówna dach opadający do tyłu — są wygodne, lekkie, małe, odporne na działanie wiatru (bo niskie).

W obecnym stanie typ tramp zdaje egzamin praktyczny, dotąd najstosowniejszym namiotem jest domkowy.

Akcesoria namiotowe.

Przypinany *daszek dodatkowy* zapewnia zupełną nieprzemakalność, nawet w czasie największej ulewy, rozpięty przed wejściem namiotu tworzy miłą werandę przedłużającą namiot.

Śledzie czyli kołki namiotowe dostatecznie wielkie i mocne przytem lekkie, z twardego aluminium lub okutego drzewa.

Linki lekkie mocne napuszczane woskiem (na deszczu nie kurczą się) wraz z małymi aluminium *ściągaczami*.

Okienka celuloidowe niepraktyczne bo przy zwijaniu łamią się; lepiej z gęstej siatki, wtedy są dobrą wentylacją i chronią przed komarami.

Kieszonki przyścienne na ręczy podręczne, *wieszaki przymasztowe* na latarkę, ubrania itp. *daszki* wentylacyjne.

Zamknięcie namiotu winno być lekkie i szybkie, łatwe i szczelne, najlepsze na zamek błyskawiczny (ciężkie) wreszcie druckknopfen, guziki, pętelki i in.

Maszczki winny być lekkie, cienkie a wytrzymałe; dobre są proste i gładkie tonkiny (bambus słaby) łączone na mosiężne tulejki cienkościenne, dalej z lekkich drzew sosny, świerk...

Gąbka do wycierania i wybierania naniesionego mułu i wody.

Worek gumowy (od wewnątrz) na zbłocone obuwie, które zaraz przy wejściu winno się zdjąć.

Oświetlenie najlepiej elektryczne jeżeli świeca to w specjalnym ochraniaczu.

Materace nadmuchiwane gumowe obciążone pokrowcami (bo parzą).

Spiwory najłżejsze i ciepłe z puchu lub wełny oczyszczonej chronić przed wilgocią i zamknięciem (szczelne worki gumowe).

Do spania najlepszy przeznaczony stale do tego *ubiór treninowy*.

DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ OBOZOWANIA

1. Namiot rozłóż możliwie na placu równym uwzględniając wyższe położenie głowy od stóp. Na terenie suchym ochronionym od wiatru i ciekawych oczu, nie zaś blisko wody od której ciągnie chłód i mgiełka.

Nie u stóp skały lub pod wyso-

kimi drzewami (pioruny uderzają w wysokie drzewa, spadająca woda nie pozwala na prędkie wysuszenie się namiotu, spadające liście i owady zanieczyszczają płótno, zasłaniające drzewa nie pozwalają na wczesne powitanie słońca).

2. Nie rozbijaj namiotu na prywatnym gruncie bez porozumienia się z właścicielem, a już nigdy na przestrzeniach uprawnych, drogach, ścieżkach, na otwartych terenach lub w bliskości osad (zawsze przed lub za wsią). Namiot zorientuj tak, by był nie zasłonięty od strony wschodu (wcześniej się wstaje gdyż o wschodzie słońce oświeca namiot).

3. Rozbijając namiot zwłaszcza w obecności dzieci lub obcych nie „rozkładaj” się — wszystko umieszczając natychmiast w porządku wewnątrz namiotu. Pamiętaj, że drobnostki byle świecące „wpadają w oko” będąc powodem niespodziewanych wizyt nocnych.

4. Obchodź się ostrożnie z ogniem gotując poza namiotem, a podczas deszczu w wejściu. Oświetlaj lampą elektryczną, gdy świecą to zawieś ją w ochraniaczu.

5. Przed udaniem się na spoczynek naciągnij prawidłowo namiot, gdyż wtedy splywa dobrze woda; gdy przewidujesz silniejszy deszcz okop namiot dookoła (wyjmując darnie tak by je z powrotem włożyć bez znaku) poluzuj linki. Podczas deszczu nie dotykaj dachu ani ścianek.

6. Nie śpij na gołej ziemi mając nawet gumowe podłogi — przedostająca się wilgoć ujemnie wpływa na stan zdrowia. Zadaj sobie trudu i pokryj ziemię pod podłogą warstwą słomy, siana, trawy, sitowia, wrzosem, liśćmi faszyną — w ten sposób stworzysz izolację i unikniesz nazażrztw „zbołałych kości”. Posiadanie materaców nadmuchiowanych sprawę rozwiązuje najszybciej.

7. Przed wieczorem zasznurowaj szczelnie namiot — owiń się dobrze derką nie kładź się nigdy w ubraniu w którym chodziłeś przez dzień.

8. Względem sąsiadujących turystów i towarzyszy bądź życzliwy, usługowy, przyjacielski — często masz posobność przyuczyć się od nich wielu rzeczy.

(Dokończenie na str. 23)

SLUŻBA BLIŹNIM

HARCERSKA SIEĆ ŁĄCZNOŚCI RADIOWEJ

Na terenie ZHP jest już 13 radiostacji nadawczych, należących do poszczególnych harcerzy lub jednostek organizacyjnych. Poza to jest napewno kilka tysięcy radioodbiorników radiowych, dostępnych dla pojedynczych harcerzy lub całych grup ich. Wreszcie przypuszczamy, że najmniej kilka tysięcy harcerzy interesuje się zagadnieniem radiokomunikacji. Nic więc dziwnego, że GKH, idąc z duchem czasu oraz potrzebami „dołów” harcerskich, powołała specjalny Referat Radiowy, który by ujął wszystkie wymienione czynniki w pewną zorganizowaną całość: w *harcerską sieć łączności radiowej*.

Zadania harcerskiej sieci łączności radiowej są trojaki: wychowawcze, naukowo - doświadczalne i praktyczne.

Zadanie wychowawcze spełniać będzie harcerska sieć łączności radiowej przez szkolenie swych członków w tej ciekawej i kształczącej dziedzinie radiotechniki i radiokomunikacji.

Badania naukowo-doświadczalne polegać będą na sprawdzaniu przydatności słabych radiostacji nadawczoodbiorniczych dla celów utrzymania stałego kontaktu radiowego między sobą.

Praktyczną stroną harcerskiej sieci łączności radiowej jest możliwość wykorzystania jej na użytek wewnętrzny, a w razie katastrof żywiołowych lub wojny na użytek Państwa i społeczeństwa zarówno przez oddanie na ten użytek całkowitej sieci radioaparatu jak i wyszkolonej obsługi tej sieci do służby wojskowej, pocztowej, lotniczej, morskiej itp.

W jednym z najbliższych numerów naszego pisma zostanie podany wykaz istniejących i pracujących w tej chwili harcerskich radiostacji nadawczych, które tworzą sieć łączności czynnej obustronnej. Oprócz wykazu zostaną podane krótkie dane co do dni i godzin pracy każdej z tych radiostacji.

Potem zaś zostanie umieszczony wykaz wszystkich tych harcerzy — krótkofalowców, którzy

tworzą w tej chwili sieć łączności bierną, tj. sami nie mogą nadawać ani komunikatów ani depesz radiowych, natomiast mogą je odbierać. Każdy harcerz, który ma własny, albo też stały dostęp do cudzego radioodbiornika radiowego, przystosowanego do odbioru fal krótkich — 40 metrowych, a poza to ma chęć brać udział w doświadczeniach i pracach harcerskiej sieci łączności radiowej, powinien zapisać się do harcerskiej służby łączności radiowej przez zgłoszenie się do Referatu Radiowego GKH drogą służbową lub wprost, a zostaną mu przesłane materiały ułatwiające porządek pracy radiowej, a potem przydzielony znak nasłuchowy.

Praca takiego odbiorcy fonicznych wiadomości radiowych jest dość łatwa i prócz trochę poświęconego czasu i systematycznych obserwacji nadawań harcerskich radiostacji nadawczych nie wymaga żadnych innych przygotowań naukowych.

Nieco trudniejsza jest praca odbiorcy depesz radiowych nadawanych radiotelegraficznie sygnałami Morsa. Tu trzeba wyszkolenia specjalnego. Gdzie i jak zdobyć takie wykształcenie — dowiedzieć się z prasy harcerskiej i Wiadomości Urzędowych.

Tworzymy harcerską sieć łączności radiowej! Wszyscy, którzy się do pracy w tej sieci nadają, niech zgłaszają się do Referatu Radiowego GKH, niech zgłaszają się sami i swe radioaparaty! Zagadnienie łączności radiowej ujmujemy jako wynik samorzutnie powstałych na terenie ZHP aparatów nadawczych, odbiorczych oraz wyszkolonych operatorów radiowych, którzy kształcili się nieraz w innych organizacjach, rejestrowali się w nich i pracowali dla ich dobra! Chcemy, aby wszyscy harcerze krótkofalowcy i nowicjusze, którzy zagadnieniem radiokomunikacji się interesują, mogli znaleźć wyżycie się w tej dziedzinie na terenie naszej organizacji. Chcemy, aby nasza organizacja szła z duchem czasu i obok

(Dokończenie na str. 22)

PŁYNĘ NIESTRUDZENIE NAPRZÓD

Słońce wysoko już stało gdy na środku jeziora wzdłuż wieńca szmaragdowych wysepek przemykał biały kajak. Promienie odbijane od rozedrganej powierzchni wody raziły oslepającym blaskiem. Kajak jak labędz ślizgał się partymi silnymi uderzeniami wiosła — pomykał białym błyskiem. Woda rozbijana śmiała się srebrnymi kaskadami wyskakując w osłonecznione powietrze. Piaskiem złocista opadająca pod małym kątem do wody plaża przykuła oko i tam, właśnie zwrócił się kajak. Jeszcze kilkanaście odepchnięć miarowych a szybkich, a kajak pomknął radośnie i w rozpedzie wyskoczył dziobem na piasek — przechylił się na bok i znieruchomiał. Jeszcze chwilę człowiek w nim siedzący nie ruszał się, potem wyciągnął ręce, poruszał głową, odprężył zeszytniałe plecy i szyję. Powoli wysiadł prostując ciężkie nogi długo znieruchomiałe w jednej skurczonyj pozycji. Podciągnął kajak kalkownicie na brzeg, podskoczył kilka razy na piasku, wyrzucił w górę ramiona i z radości przewracał koziołki. Potem z luku wyciągnął żywność — chleb i wędzonkę a położywszy się w cień, jadł i popijał herbatę z manierki.

Miał szczęście w tegorocznych zawodach indywidualnych rozgrywanych na przestrzeni tysiąca kilometrów w obszarze puszcy wodnej w towarzystwie mapy i busoli. Sprzyjało mu ono już od pierwszego dnia, ale bo też ryzykował niemało. Na czterdziestu pięciu zawodników on jeden odniósł się od reszty o parę godzin jazdy. Koło godziny dziesiątej rano, na jedynastym przystanku kontrolnym poinformowano go, że następny zawodnik znajduje się około 60 kilometrów za nim. Miał jeszcze sporo przestrzeni przed sobą ale część najtrudniejsza tak pod względem orientacyjnym jak i terenowym była za nim. Teraz już droga jest prosta przez jezioro, a potem przez kanały długie, proste, bez przeszkód — nie bał się już współzawodników.

Po tylu dniach skoordynowanych wysiłków i niedospanych nocach waleczył organizm ze snem i niewypoczęciem. Dotychczas nie myślał o tym, szedł spać późno, zrywał się ze świtem, wieczór gotował obiad, rano jadł co miał w zapasie. Ale teraz zwłaszcza po dobrych wieściach, gdy z nieba lał się żar a w powietrzu nie było wietrzyku — chętką mu przyszła na drzemkę. Powietrze i ogólne znużenie ciała znakomicie strajało do tego. Cisza panowała na podługowatej wyspie. krzaki dawały długie cienie, rozchodził się dziwny zapach migdałów. Wysoko na czystym niebie zataczały kręgi dwa drapieżniki piezraste.

Jak pomyślał tak zrobił — sam nie wiedział kiedy zasnął.

Zły sen targał nim. Fantastyczne przeszkody piętrzyły się mu po drodze, drzewa powywracane w poprzek kanału, jary, wodospady, woda wdzierała się do kajaku, maszt mu zerwał, wichur i fale wyróciły mu kajak, tonął... chaustami nabierał wody do ust... dusił się...

Spocony zerwał się i momentalnie



otrząsnął. Była noc, świeciły gwiazdy, wia dość silny wiatr ku wyspie, fale wlatywały na piasek. Targnęło nim złe przecucie. Pobiegł nad brzeg, ale od razu skąpał się do połowy. Na tym miejscu gdzie został był kajak tylko teraz fale. Odskoczył w tył przerażony i zmoczony — kajaka nie było.

Nie wiedział w pierwszej chwili co czynić, lecz rozsądek i zmysł który go dotychczas prowadził wziął górę. Trzeba było natychmiast działać. Wyteżył oczy w ciemność jak kot — fale były skosem do brzegu. Instykt zwrócił go w kierunku skośnego uderzenia fali — jakieś ostatki nadziei kierowały go w tym kierunku — ruszył wzdłuż brzegu — może go jeszcze dogoni, biała sylwetkę dojrzy na kilkadziesiąt metrów. Pędził przez krzaki, zapadał się w grząskie podłoże, hiegl brzegiem wyspy — oczy wyteżał.

Przedzieranie stawało się trudniejsze, sprężyste a gęste krzewy nie chciały łatwo puścić, ale on parł niestrudzenie naprzód — byle wzdłuż brzegu. Krzaki zrzędy, opuściwszy go, otwarła się wolna przestrzeń ubitego piasku, z lewej księżyc — przyjaciel wychodził, z prawej była zatoczka. Nadzieję rozszerzone oczy rzuciły spojrzenie wzdłuż kilkusetmetrowego wybrzeża. Księżyc rzucił długie smugi cieni od rzadko rozrzuconych krzaków — kajaka nie było.

Lecz biegł dalej, teraz wydłużył kroki, sadił jak jelen — póki dobra droga. Wicher dał od jeziora, fale z szumem się przelewały — fale z białą pianą. Spocony, przedzierał się przez nowe zatrzęsienie krzaków, pot zalewał mu oczy — teraz odetchnął znowu wylatując na wolną przestrzeń, zimny wiatr był mu ulgą. Zwolnił nawet nieco kroku. Myśli przelatywały mu jak muchy natrętne przez głowę, ale wszystkie były beznadziejne, kiepskie, jedne gorsze od drugich. Spojrzał w górę — mleczna droga widniała teraz w całej okazałości, a gwiazdy migaly sobie beztrosko, księżyc wszedł już wyżej. Henryk uspokoił się nieco, rozognione myśli uciszył. A nuż jutro znajdzie. Księżyc — przyjaciel patrzył.

W tem daleko, na prawo, w sinym mroku coś zamigotało, coś nieuchwytnego, coś o konsystencji mgławicy — tylko człowiek silnie przewrażliwiony lub kot dziki mogły zobaczyć coś szczególnego na falach przy dalekim brzegu. Nową nadzieją poderwany dobywając resztek sił ruszył jak po dodaniu skrzydeł. Migaly krzaki znowu gęściejsze, nie czuł uderzeń gałęzi no twarzy, nie liczył poiknięć i upadków przez korzenie, na-

dzieja dodała mu sił i szybkości ptaka — biegł brzegiem. Na szumiącej powierzchni uderzany raz wraz falami posuwał się kajak — jego kajak, tak drogi teraz i hezcenny, jego jedyny towarzysz. Z rozrzuwieniem rzucił się za nim do wody. Od dzioba wskoczył paru chwytami sobie pomagając. Uchwycił ocalałe wiosło, dobił do brzegu; niczego nie brakowało wszystko było w porządku.

Ranek rozblysnął — kajak wypłynął z zatoczki. Kurs według busoli w południową stronę jeziora pod żaglem. Opięty fartuchem, skakał nasz dobry znajomy poprzez średnie fale. Wyspa zniknęła a z nią i wspomnienia przeszłej nocy. Wiatr ustał, fale rozstały się przed nim, były teraz nowe zagadnienia i niezaspokojona niepewność czy go wczoraj nie prześcignięto. Zwinął żagiel z zaciśniętymi zębami, cisnął piórką wiosła, i robił kilometr. Ukazał się brzeg niski jakiegoś cypla, zarosła wystąpiły, rzadkie drzewka, a między nimi unął namiot biały. Namiot posiadał liczbę 7 — teraz już wiedział kto to obojuje; obok namiotu leżał kajak. Ale zawodnik wewnątrz jeszcze spał. Ze ściśniętym sercem przemknął się obok i wślizgnął w wejście do kanału. Wysokie okrzaczone brzegi zasłoniły go. Teraz odetchnął. A więc tak — wczoraj siódmy go wyprzedził, ale teraz to już się nie da, dobrze że go nie dostrzegł, bo mógłby go ścigać. Nacisnął wiosło i pędził. Słońce szorowało w górę, żar minał i chłodek wieczorny wyszedł z mgłą. Jakies dwa białe domy z lewej — to przystanek kontrolny liczba 12. Wyskoczył z kajaka chcąc zebrać nowiny... i zdać relację.

Dobrze się trzymasz — powiedział rozjemca — znowu jesteś tu pierwszym. Pobral jeszcze żywność i list i odjechał.

Noc dzisiejszą wykorzystał jadąc przez cały czas świecącego księżycyca, spał coś 4 godziny i znów jechał i jechał. Ranek i południe. Liczył już kilometry, setki metrów, aż meta na moście zawidniała. Setki osób na łodziach, kajakach i na brzegu zawyło, gdy ukazał się z zakrętu. Jeszcze parę silnych odepchnięć wiosła i jeszcze, jeszcze — wpał w wrzawę i... wygrał. *Legeżyński M.*

(dokończenie ze str. 21)

starych form łączności optycznej (sygnalizacja chorągiewkami, lartarkami) znalazły się w niej nowoczesne formy przekazywania myśli i słów: radiokomunikacja foniczna i graficzna. Mamy nadzieję, że się nam uda ze względu na emocjonalność tej dziedziny pracy, praktyczne jej zastosowanie dla komunikacji międzynarodowej oraz coraz to bardziej rosnące zainteresowanie nią szerszych mas ludzi wogóle, a harcerzy w szczególności.

Vy 73 es DX, Oms es Czuwaj
Jan Jankowski

W Ś R Ó D K S I A Ź E K

Przynaję, że przystępowałam do książki Ewy Curie „Maria Curie“ z pewną nieufnością: Znowu monografia. Tymczasem, z kart jej wyszły ku mnie postacie żywe, piękne, a zarazem bardzo bliskie.

To nie ta Maria Curie z etykieta „wielka uczona“ o której wie się, że odkryła rad i kropka.

Życie Marii Curie, opisane przez jej córkę, to jakby niezwykła powieść, pod której wrażeniem pozostaje się długo.

Poznajemy Marię w Warszawie, wśród znajomych ulic, ludzi i stosunków tak dobrze znanych ze słyszenia. Wczuwamy się w jej życie pełne trosk i wraz z nią łamiemy sobie głowy: jakież stąd wyjście na szeroki świat, na realizację wielkich ambicji? — Żaden cudowny wypadek nie interweniuje. Sama tylko Maria Skłodowska okazuje się człowiekiem niezwykłym.

Lata pierwszej młodości spędza jako nauczycielka na wsi, na kondycji w zapadłej dziurze. Zarobione pieniądze oddaje siostrze na jej studia w Paryżu, a sama czeka cierpliwie na swą kolej. Widzimy ją potem jako studentkę Sorbony, coraz pewniej stępującą ku swemu przeznaczeniu uczoney. Aż wreszcie życie jej krzyżuje się z życiem Piotra Curie.

Piotr wraz z swym wielkim fanatycznym umiłowaniem wiedzy, tkwi, żyje jakby poza czasem, a jednocześnie jest dziwnie bliski, pełen nawskróś ludzkiego czaru. Wiecznie pogrążony w swych myślach, Piotr jest zupełnie obojętny na całą materialną stronę życia. Jakże romantyczną parę tworzą Piotr

i Maria, gdy przeprowadzają swe doświadczenia w starej szopie, którą dano im za laboratorium (w niej ma przyjść na świat rad).

A w życiu prywatnym: Piotr piszący do żony listy, w które wplata słowa polskie, Piotr i Maria na wycieczkach rowerowych... Każda chwila życia Piotra przywiązuje nas do niego — I nagle następuje katastrofa: Piotr Curie siedł ulicą pochłonięty swymi myślami, jak zwykle. Dzień był ponury, dżdżysty, na ulicy śliskie błoto i naraz na jezdni ujrzał tuż przy sobie olbrzymie perszerony ciągnące ciężki pięciometrowy wóz ciężarowy, którego woźnica już nie zdolał wstrzymać. Koła rozgniotły mu czaszkę... nie piersi, nie nogi, a właśnie głowę pełną twórczych myśli i koncepcji.

Życie Marii po śmierci męża wypełnione jest pracą olbrzymią — zdawałoby się ponad siły. Pani Curie obejmuje katedrę w Sorbonie, kontynuuje doświadczenia laboratoryjne, organizuje w czasie wojny specjalną służbę sanitarną troszczy się o budowę Instytutu Radowego w Paryżu a następnie w Warszawie, itd.

Siła duchowa postaci, z którymi obcujemy poprzez książkę Ewy Curie, jest czymś niesłychanie poczekającym. Spływa ku nam ożywczy prąd wiary w człowieka, wiary w nasze własne siły. Przytym książka ta nie ma w sobie nic z dydaktyki — poprostu jest przeżyciem. Zmusza nas do myślenia i samodzielnego wyciągania wniosków.

Piękna książka, którą warto i którą trzeba, koniecznie trzeba przeczytać.

H. Kostecka

(dokończenie ze str. 19)

P. Minister nawiązuje z druhami miłą dyskusję na temat zadania młodzieży w dobie obecnej, życząc młodym wędrownikom dużo miłych wrażeń w pięknym i przyjaznym kraju.

Stąd udajemy się przez „Stare miasto“ na obiad; kelnerzy w restauracji patrzą z podziwem na wesolych młodzieńców, którzy absolutnie nie chcą pić węgierskiego wina. Patrzą — i nie mogą zrozumieć, więc tłumaczymy im, że „harcercz nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych“.

„Na deser“ kilka miłych słów z obydwu stron — i już lokujemy kochanych gości w nowym, bo dwutygodniowym dopiero pociągu, który machającą czapkami grupę uwozi nad „morze węgierskie“ — nad piękny Balaton.

J. Peterówna

Łączna prenumerata

SKAUTA
i
ZUCHA

5 ZŁ

(dokończenie ze str. 21)

9. Po zwinięciu obozu zrób za sobą porządek — wszystkie pozostałości twej turystyki zakup, uszkania terenu napraw.

Podziękuj za udzielenie terenu zapłać należytości, pożegnaj dobrem słowem.

10. Nie zwijaj mokrego płótna — gdyś zmuszony strzep z wody, usuń owady, pajęczynę i bród zwini luźno nie wkładając do pokrowca, zaś na pierwszym pogodnym postoju wysusz.

Jan Mięszowicz

PROSIMY

O ODNOWIENIE

PRENUMERATY

DOBRY UCZYNEK

Odkąd wprowadzono w drużynie zwyczaj wiązania węzła na krawacie — Janka nikt z takim podwójnym węzłem nie widział. Bo z tym węzłem to jest tak. Wymyślił go twórca skautingu Lord Baden-Powell i ma on przypominać skautom o codziennym dobrym uczynku. Wiąże go się rano przy zakładaniu krawata, a gdy się dobry uczynek spełni zaraz się ów drugi węzeł rozwiązuje.

Otóż Janek miał szczęście do przyjacielskich usług. To raz idąc do szkoły pomógł starszej pani nieść ciężki pakunek do tramwaju, to udało mu się stanąć w obronie napadniętego malca, to znów ulitował się nad bezdomnym kotkiem i wpuścił go do domu itd. itd.

Aż dziś — miał jakiś feralny dzień. Nie tylko nie trafiła mu się żadna okazja dobrego uczynku, ale na domiar złego źle obliczył się z czasem i spóźnił się na zbiórkę.

Drużynowy popatrzył na niego srogo i służbowo. Początkowo chciał go przedstawić do raportu karnego, ale wjrawszy, że Janek ma podwójny węzeł, rzec u niego dotąd niespotykana, ździwił się i zapytał:

— Dlaczego się spóźniłeś?

— Druhu drużynowy — zaczął Janek — jakiś mam feralny dzień. Dobrego uczynku dziś nie udało się mi spełnić, a teraz znowu spóźniłem się... no bo tuż przed zbiórką wstąpiłem do Komunalnej Kasy Oszczędności Miasta Lwowa, a tam był ogonek...

— Po co tam poszedłeś?

— Żeby złożyć dwa złote, które wczoraj od tatusia dostałem na urodziny.

— A więc spełniłeś dobry uczynek — zawyrokował drużynowy.

— Dlaczego — zapytał Janek otwierając ze zdziwienia szeroko duże, niebieskie oczy.

Drużynowy zaczął mu tłumaczyć:

— Oszczędność jest konieczną i główną cnotą dobrego harcerza i obywatela. Oszczędni obywatele budują siłę i potęgę gospodarczą Państwa. Dwa złote któreś dziś złożył w MKKO przy ul. Wałowej, w sumie dadzą dziesiątki, zaoszczędzonych dziś w tej Kasie, tysięcy złotych. Pieniądze te nie będą tam leżeć bezczynnie. Pewnie już jutro Kasa pożyczyci je fabrykantom, kupcom i rzemieślnikom na rozszerzenie ich warsztatów pracy, na zatrudnienie nowych robotników. Gdybyś ty i inni nie składali tam pieniędzy, tracilibyście sami, nie mając procentów od swych kapitałów, ale i Komunalna Kasa Oszczędności miasta Lwowa nie mogłaby spełnić swego zadania. Teraz już może zrozumiesz, dlaczego spełniłeś dziś dobry uczynek.

Janek zamyślił się, a potem rozwiązał szybko drugi węzeł na chustce mundurowej.

GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI
W NASTĘPNYM NUMERZE

PRENUMERATA:

Przy zamówieniu 1 egzemplarza wynosi miesięcznie gr 50, kwartalnie zł 1.25, rocznie zł 3.50. Przy zamówieniu 5 egzemplarzy zbiorowo (pod jednym adresem) miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł 4.50, rocznie zł 13.50. Numer pojedynczy kosztuje 25 gr. Prenumeratę wpłacać przez PKO.

ADMINISTRACJA:

urzęduje codziennie z wyjątkiem świąt od godz 18—20. Warunki kolportażu wysyła się na żądanie. Konto PKO Nr 504.610. — Przekaz rozrachunkowy Nr 58.

SKAUT

wychodzi 15 i 30
każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji

NR BIEŻĄCY 363

Wydawca:

Z. O. Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ

Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL

Adres Redakcji i Administracji:
LWÓW — KURKOWA 3

O G Ł O S Z E N I A:

Cała strona zł 150, $\frac{1}{2}$ zł 80, $\frac{1}{4}$ zł 40, $\frac{1}{8}$ zł 20, $\frac{1}{6}$ zł 10, $\frac{1}{32}$ zł 5. W tekście 50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych udzielamy rabatu.

Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniamy nieobowiązująco w miarę możliwości. — Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada.

R E D A K C J A:

Redaktor naczelny przyjmuje w redakcji we wtorki od godz. 18—19. Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Harcerzu Pamiętaj! Wielką cnotą
jest oszczędzanie. Oszczędności
SWE SKŁADAJ W

CENTRALNEJ MAŁOPOLSKIEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI

WE LWOWIE

której wkłady korzystają
z poręki Państwa Polskiego

Za złożeniem zł 5.— na książeczkę
oszczędności Kasa wyda puszkę
oszczędnościową **BEZPŁATNIE**



NA OBOZY I WYCIECZKI SUCHARY TURYSTYCZNE

sucharki deserowe, precelki deserowe i paluszki deserowe — poleca wytwórnia deserowego pieczywa
W. Kozłowiec, Jarosław
ul. 3 Maja 38

Tel. 131 P.K.O. 506.779

CZY MASZ JUŻ

W BIBLIOTECE:

KSIĄŻKĘ O WIELKIM WODZU

Cena zł 3.50.

Premie dla Prenumeratorów Skauta!

Prenumeratorzy, którzy wpłacą roczną przedpłatę „Skauta“ w kwocie zł 3.50 otrzymają jako premię jedną z następujących książek (do wyboru):

1. Kalendarzyk „Skauta“ — Uśmiechnij się.
2. Kalendarz „Skauta“ na rok 1938.
3. Życiorys Dra Józefa Żulińskiego.
4. Jubileuszowy numer „Skauta“.